

NIESTANISZKI

Rozwój pracy społecznej. Nie jedynym, przypuszczam, odczucie się odwieści Nienastiszk... Rozwój pracy społecznej. Nie jedynym, przypuszczam, odczucie się odwieści Nienastiszk...

mieodpowiednie do uprawy w naszych warunkach, to jednak kultura kukurydzy, prowadzona przez S. M. P., dowodzi całkiem...

Ostatecznie — ten wysiłek młodzieży stowarzyszony w kierunku podniesienia kultury rolniczej jest oddźwiękiem wysiłków samego p. Osięckiego.

— Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kulturalno - Oświatowego w gmie Kurzeniec za czas od 4. XII. r. 1930 do dnia dzisiejszego t. j. 21 czerwca 1931 roku.

KURZENIEC

Towarzystwo Kulturalno - Oświatowe gm. Kurzenieckiej powstało z dnia 4 grudnia 1930 r.

Na pierwszym Organizacyjnym Zebraniu, które odbyło się w dniu 4. XII. r. ub. został przyjęty statut T-wa, który zatwierdzony jest obecnie przez odpowiednie Urzędy administracyjne.

Jeden z paragrafów statutu mówi o tworzeniu w wioskach gminy Kół Kulturalno-Oświatowych. T-wo wstępuje na członka T-wa Teatru Ludowego w Wilnie, skąd w m-cu lutym r. b. był delegowany instruktor do Kurzenia celu udzielania wskazówek o prowadzeniu sceny o charakterystyce, — odczytał krótką historię teatru, i t. d.

Obecnie tworzą się sekcje: muzyczna, malarska, sportowa, literacka, która ma na celu między innymi wydawanie miesięcznika z utworami miejscowych autorów, oraz stworzenie własnej biblioteki.

T-wo czyni zabiegi do zorganizowania chóru mieszanego, oraz ma zamiar nabyć kino - aparat, który będzie zawsze w ruchu, wyświetlając filmy nie tylko w Kurzeniu, lecz i w wioskach i miasteczkach powiatu Wilejskiego.

W miesiącu lipcu r. b. T-wo organizuje w sali Teatralnej Kasy Stefczyka w Kurzeniu wystawę robót ręcznych, miejscowej ludności, a mianowicie: roboty stolarskie, kowalskie, malarskie, tkackie; zbiór kolekcji i pieniędzy, znaczków, przędzy i t. d.

T-wo posiadało bez żadnej pomocy materialnej. Dzięki energii i chęci do pracy członków, jak mówiliśmy z początku T-wo zrobiło obrót za 6 miesięcy na sumę zł. 615 gr. 30.

W danej chwili mamy własnych kilka ubiorów narodowych wartości 75 zł. X 3 szt. peruk, wartości 75 zł., dekoracje Ostrej Bramy i Warszawy, komin pokojowy i in. niezbędne do sceny rzezy.

Teatralna biblioteka zawiera do 50 książek. Obecnie czynimy staranie, aby biblioteka gminna została przydzielona do T-wa. Biblioteka ta ma 350 książek. Mamy nadzieję, że obecny na Walnym Zgromadzeniu p. wójt gminy, pójdzie nam na spotkanie — jak zawsze.

Jak widzimy z sprawozdania, nasze T-wo rozwija się intensywnie i pomysłnie. O tem świadczy jeszcze ten fakt, że niejednokrotnie dzienniki wileńskie umieszczały bardzo dobre dla nas artykuły.

Trzeba dodać, że T-wo zawsze przychodziło z pomocą innym organizacjom, udzielając im porady w urzędzeniu przedstawieni, odczytów, oraz brało udział w licznych odczytach w przedstawieniach na rzecz Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet w Kurzeniu i Rodziny Policyjnej P. Pol. Państw. w Kurzeniu.

W kampanji wyborczej T-wo urządziło trzy przedstawienia dla ludności bezpłatnie — dwa w Kurzeniu i jedno w Krezunach, na których było do 2000 osób. W przyszłości T-wo będzie wyjeżdżać do wioskach gminy, urządzając widowiska odczytów i pogadanki na tematy rolnicze i gospodarcze.

W końcu mojego sprawozdania trzeba podkreślić, iż Starostwo Wilejskie, Komenda Przysposobienia Wojskowego, Szkoła Powszechna w Kurzeniu, Urząd Gminy i Posterunek Policji Państwowej w Kurzeniu zawsze przychodziły T-wu z pomocą w działalności T-wa.

Zarząd T-wa składa się: Kierownik — Mikołaj Daniłow, zastępca kierownika, Stanisław Trubacz, skarbnik — Józef Skretny, sekretarz — Jan Kawecki, gospodarz — Józef Buraczewski.

WARSZAWA, 14.VII. (Tel. wł. Słowa). Na podstawie nakazu władz sądowych polskich poszukuje się od kilku dni postla komunistycznego Ferdynanda Tkaczowa, wydanego sądowi jeszcze przed kilku miesiącami. Dziś policja polityczna otrzymała meldunek, głoszący, że poseł Tkaczow przekroczył przed kilku dniami w przebraniu kłobocem granic polsko-niemiecką i znajduje się obecnie w Berlinie.

Redukcje w Szkolnictwie

W dniu 14 b. m. przyjął p. kurator okręgu szkolnego wileńskiego Szlagowski Kazimierz delegację Związku Nauczycielstwa Polskiego w osobach p. postla Stanisława Dobosza, Kordowicza i Wiktora i Radziwanowskiego Leona.

Delegacja zgłosiła się do p. kuratora z prośbą o udzielenie informacji co do prawdziwości ukazuujących się ostatnio w prasie pogłosek w sprawie redukcji etatów nauczycielskich i podwyższenia wymiaru godzin pracy nauczycielskiej.

Pan kurator udzielił szczegółowych informacji, z których wynika, że w związku z przeprowadzaniem przez rząd oszczędnościami, Ministerstwo Oświaty zmuszone było zredukować liczbę etatów na przyszły rok szkolny w szkolnictwie powszechnym o 296, a w szkolnictwie średnim o 80 etatów.

Wobec powyższego, Kuratorium będzie zmuszone przeprowadzić odpowiednią redukcję personalną. W pierwszym rzędzie Kuratorium nie będzie angażowało sił kontraktowych, które zajmowały około 150 etatów, zostaną przeniesione na emeryturę te osoby, które przekroczyły wiek 50 lat — a jest ich około 60 — i wreszcie zostaną zwolnione z uprawnień do odprawy siły najmłodsze, a wśród nich przedewszystkiem mężatki, których mężowie zajmują jakiegokolwiek stanowiska.

Jak z powyższego wynika, zredukowanych zostanie bez praw do emerytury około 80 osób. Pan kurator przypuszcza, że w ciągu bieżącego roku szkolnego wskutek różnych zmian, wywołanych przez ruch służbowy, można będzie zatrudnić około 100 osób.

Pogłoskom o podniesieniu liczby godzin w szkołach powszechnych do 36 a w szkołach średnich do 30 tygodniowo, p. kurator kategorycznie zaprzeczył, podkreślając jednocześnie, iż zmniejszenie liczby etatów nie wpłynie na obniżenie poziomu, ani stopnia organizacyjnego szkoły. Ministerstwo, chcąc zaoszczędzić pewną ilość etatów poleciło coinaż zniżki godzin, oraz wszystkie przydzielali nauczycieli do administracji i pracy oświatowej.

W szkolnictwie średnim, gdzie redukcja dotyczy 80 etatów, zniszczone zostaną etaty sekretarzy, lekarzy szkolnych. Na opiekę lekarską przeznaczona zostanie pewna ilość godzin kontraktowych. Zamiast sekretarzy na prowadzenie kancelarii będą otrzymywali dyrektorzy ryczałt. Pozatem zostanie częściowo cofnięta pomoc dla szkół prywatnych w formie etatów. Po wyzyskaniu tych oszczędności redukcja personalna w szkołach średnich będzie nieznaczna.

RADA MIEJSKA

Mimo, że na porządku dziennym Rady Miejskiej umieszczony został punkt: „Projekt preliminarza budżetowego m. Wilna na okres 1931 — 32”, panowie radni zjawili się w liczbie takiej, że dopiero po godzinnem czekaniu i teleo nicznem zaproszeniu kilku, udało się zebrać quorum. Szereg punktów, poprzedzających sprawę budżetową przyjęto niemal bez dyskusji.

Przyjęto też 17 głosami przeciwko 13 wnioskowi o zwiększeniu wysokości dodatku miejskiego od podatku państwowego od nieruchomości, dających roczny dochód ponad 3.000 zł. Po postanowieniu też wstawić do budżetu sumę konieczną na przerobienie kinematografu miejskiego na kino dźwiękowe.

Okazuje się, że kino miejskie daje obecnie deficyt, gdyż publiczność nie chce kin niemych. Po godz. 12 na wniosek jednego z radnych opuszczono szereg punktów programu, przystępując do preliminarza budżetowego.

Jak wynika z przemówienia przewodniczącego komisji finansowej, przewidziano jest (według opinii tej komisji) w sumach: po stronie dochodów 10.785.000 zł. i po stronie rozchodów 10.183.000 zł.

O godz. 1 min. 30 w momencie, kiedy piszemy te słowa, rozpoczęła się dyskusja na temat projektu preliminarza.

Z uwagi na spóźnioną porę nie możemy podać jej przebiegu. W. T.

P. S. Przed rozpoczęciem obrad p. prezydent Folejewski oznajmił Radzie, że na miejsce radnego Markiewicza (P.P.S. wszedł p. Stępnik.

W związku z 11-tą rocznicą opuszczenia przez wojska polskie Mińska władze sowieckie zorganizowały wielką demonstrację antypolską. W wydanej przez Sowmarkom Białorusi odejwie, a więc enuncjacji mającej charakter oficjalny pełnej napaści na Polskę Sowmarkom zapewnia, iż w każdej chwili gotów jest do walki. Odezwa roi się od soczystych epitetów w rodzaju „bandy”, „białobandyci”, „sługusi imperjalizmu” i t. p. Dalej odezwa wylicza rzekome dobrodziejstwa, które dał ustrój sowiecki Białorusi, jednakowoż ani słowem nie wspomina o tysiącach białorusinów, którzy dogorywają w więzieniach mińskich. Odezwa kończy się następującym oskarżeniem: „na rozkaz francuskiego imperjalizmu i polskiego faszystu przy aktywnej pomocy międzynarodowego kapitalizmu białoruska kontrewolucyjna narodo demokratyczna grupa i szkodnicy zarówno w B.S.S.R. jak i Z.S.S.R. usiłowali zniszczyć budownictwo socjalistyczne i przygotować grunt dla imperialistycznej interwencji. Usiłowania te nieodtąd jednak zahamować tempa pięciolatki i w wielu dziedzinach plan pięcioletni został już wykonany”.

Niewiadomo dlaczego utarło się uważać cmentarz za miejsce niewesołe. Każdy lekko stąpa, mówi szepcłem, nabormusza się, usiłuje myśleć filozoficznie.

Przesady! Ogromna dzielnica Wola nie ma ani jednego ogrodu — drzewa są tylko na wolskim cmentarzu; coż mają robić biedni wołacy? Na spacer, na majówkę — idą na swój cmentarz; między grobami, nawprost kapliczki, w której zginął Sowiński, rozkładają camping, ciągną wódkę, rzną w oko... Zakołochane parki w poszukiwaniu samotności i ciemności idą na cmentarz — tam o metr nad przesiłem życiem pracują nad skłeciem przyszłego.

A ileż razy pogotowie w niedzielę jest wzywane na cmentarz wołski! Iluż pijusów i grandułów zostało po wesołej zabawie na cmentarzu w charakterze stałych lokatorów! Niedawno jakiś przedsiębiorca złożył poda nie do magistratu, by mu pozwolono ustawić na cmentarzu w kącie karuzelę — jako, że tam właśnie jest rendez-vous elegancje go świata stolicy. Magistrat odmówił, ale pewnie tylko dlatego, że podatek od karuzeli jest minimalny — żaden interes.

W Ameryce już dawno zaczęto wyżykiwać cmentarz, jako znakomity teren dla reklamy. Ludzie są skupieni, nudzą się — mogą czytać i zapamiętywać. W Bostonie są takie reklamy: Grób, krzyż, wieniec i duża karta z wyraznym napisem: Tu leży Joe Snobison, żył lat 92, bo codzień Popykał 3 proszki Phityny.

LETUN

Współpracownik ABC pojechał do Sowdepji nie za paszportem legatym, lecz o ileż ciekawiej, przekradł się przez granicę przy pomocy Moskwa. Klasyczny Moszek, wyluz on autorów przedwojennych ratował, ozywając im fabule powieściową, zaprowadzając bohaterów przez rosyjsko-austrjacką, czy prusko-rosyjską granicę. Otóż taki sam Moszek przeprowadza tajemniczego wysłannika ABC przez granicę z fałszywym paszportem sowieckim na nazwisko Kowalskiego. Już się zaczęła epopea. Aby się dostać do „ziostkiego” wagonu, p. Kowalski woła, że jest „letunem” i jedzie na poszukiwanie roboty.

Otóż „letun” podobnie jak „progluszcził” tu wyraża pogardliwe, są to raczej polajanki. „Progluszcził” to taki, który nie przychodzi do roboty, lecz chodzi na spacer, „letun”, to taki, który ciągle zmienia fabryki. Prowadzi się ogromną walkę z tymi „letunami” — wszędzie są rozklejone plakaty wysmiewające „letunów”. Ktoś wołający na stacji kolejowej w Boleszewiu „jestem letun, dajcie mi miejsce” — wyglądałby tak samo, jak obywatel gramolący się na stopnie wagonu kolejki wilanowskiej z okrzykiem: „jestem nalogowy alkoholik, dajcie mi miejsce”.

— Potrzebuję grobu rodzinnego. Wszystkie znakomite rody mają ponoć fakowe, dlaczegoż więc my, Cebulaki, mamy spoczywać w rozsypance? Czy znajdzie tu stosowny obiekt? Kierownik zaproponował niezwłocznie dystygnowanego pana Cebulaka gdzieś daleko na pagórkę i pokazując z patosem: — Tu będzie państwu doskonale. Ziemia pulchna, świeżutka... te brzozy rozłożyte, co za cień idealny w skwarne dni... a jaki widok wspaniały — patrz pan! prawie Wisłę widać z jej nadmrore falami. Pierwszorzędne miejsce!! O, tu — połóż się pana szanowanego, obok czcigodną małżonkę, obrzuci się wokoło dziećmi...

Pan Cebulak uciekł, jak zając. — Zwar jował, czy co? — pomyślał kierownik, i poco taki duren czas ludzimi zabiera, skoro nie go nie nęci... Rzeczywiście — rażący brak polotu.

teresujące szczegóły, dotyczące pobytu Chopina na Majorce przynosi oficje ilustrowany feljton pt. „Waldemosa”. Z okazji złotu harcerstwa słowiańskiego w Pradze znajdują się ważne refleksje na temat harcerstwa ongiś a dziś. „Ciemne mgławice wszechświata” M. Bialeckiego, „Kulisy radia” — są to artykuły „specjalne”, niemniej interesujące każdego. O kongresie eucharystycznym w Kaliszu pisze ks. Kneblewski; o wystawie regionalnej w Tarnopolu — p. Zahorska. Artykuły o Straussie, o Gersonie i jego uczniach, dwa odcinki powieściowe (Nowakowski i Kossowski), sprawozdania literackie, rewjowe, składają się na żywą i aktualną treść numeru, ozdobioną wielką ilością ilustracji.

Świat — Nr. 28. — Zeszyt ten przynosi przedewszystkiem bardzo ciekawą i niezwykłą wywodną ankietę na temat: „Z czego żyją artyści — plastycy?”. Na te ankiety powinni zwrócić uwagę i artyści wileńscy, poruszając to zagadnienie na łamach prasy wileńskiej. Uroczystości wilsnowskie w Poznaniu oraz zwycięstwo G. Borgluma, autora pomnika zostały obszernie omówione i zilustrowane. W. Grubiński w „Strasliwym nieporozumieniu” porusza wciąż aktualne zagadnienie stosunku wydawcy do autora. Magdalena Samozwaniec, jak nam tłumaczy redakcja „Świata”, „aczkożkolwiek urodzona w Choszczynie na Placu Kossaka, nie szczęśliwa doświadczyła swemu rodzinnemu miastu”. Docinki te trafiają jednak nie w „Wesołe miasteczko” (czyli Kraków!), lecz w samą autorkę, świadcząc o przedwcześnie zwiędłym talencie.

Zaranie Śląskie — zes. 2. Dr. Ormicki otwiera zeszyt artykulem p. t. „Co każdy Polak o Śląsku wiedzieć powinien?”. Fr. Popiołek i K. Simm, informują o muzeum w Cieszynie, W. Olszewicz — o bibliotecznym potrzebacie Cieszyna. T. Dobrowolski analizuje tradycje wioleskie w kulturze artystycznej góralskiej. Cały szereg drobnych artykułów, oraz liczne ilustracje oświetlają różne dziedziny życia kulturalnego Śląska Cieszyńskiego.

Tygodnik Ilustrowany — Nr. 28 — zawiera wstępnie opis uroczystości wilsnowskich w Poznaniu, oraz artykuł J. E. Skiwońskiego na marginesie ostatnich utworów Natłkowskiej („Zbrodnia i przebaczenie”). In

znakomicie chłodziła działanie piekającego słońca. „Czemu te baobaby liści nie mają? — zagadnąłem gospodarza, gdyż nigdzie nie widać było zieleni. „Przecie mamy teraz zimę — luty, odparła pani Modlińska. „W lutym w Polsce również niema liści na drzewach”.

Nie mogłem zrozumieć tego, ani wcz. W Polsce teraz są mrozy, a że będziemy mieli w lutym codzień trzydzieście — czterdzieście stopni ciepła, zaś w nocy nie mniej dwudziestu, to nietylko dęby miałyby liście, ale rosłyby kokosy i na nich zarabialibymy kokosy. Jednak tutaj brak zieleni zimą objaśnia się brakiem deszczów i wilgoci ziemi. Stońce wypala wszystkie rośliny, potężne baobaby wyglądają, jak uschnięte i tylko palmy dumnie powiewają ciemno zielonymi szatami, grupując się koło rzeczek i jeziorok.

„Jak przyjdą deszcze, to tu wszystko zazieleni się momentalnie. O kiem i lodem i tak zwane „aperitif”. Czarni „baje” z posagowym spokojem usługiwali, czujnie na każde skienienie. Przed wyjazdem z Europy ostrzegano mnie: „Niech pan wody z lodem i wogóle wszystkiego, co jest z lodem nie pije. Szalenie łatwo można się prze-

W DAKARZE

Dakar, jako miasto, niewiele się różni od miast europejskich, o ile wziąć pod uwagę dzielnicę europejską. Proste, szerokie ulice, oświetlone elektrycznością w nocy, duża ilość bogatych sklepów, dużo samochodów, przyzwoite budynki z oknami, drzwiami etc. nie mówią nic podroźnikowi o tem, że jest w stolicy Afryki francuskiej. Architektura domów tylko jest inna. Domy się budują z dużemi wewrandami ocienionemi, okna lub drzwi, są zakryte żaluzjami, oprócz tego widać wszędzie siatki w oknach od moskitów.

Mały moskit, gdyby potrafił wciągnąć się do pokoju, może przeszkadzać spać całą noc, brzęcząc koło ucha, nie mówiąc już o tem, że zwykle jest rozsadnikiem zarazków, szczególnie febrzy.

„Teraz to głupstwo”, opowiadał pan Modliński, mustiki nie są niebezpieczne, bo po pierwsze mało ich jest i mamy przecie suchy czas, a po drugie, nie panuje dziś żadna epidemia. Kilka lat temu, gdyśmy mieli w Dakarze żółtą febrę, wówczas wszyscy biali nie mieli prawa pokazywać się bez specjalnych gestych woalek na

twarzy, bez rękawiczek i bez grubych pończoch. Biała skóra musiałaby być dobrze przykryta, żeby niedopuszczyć do ukaszenia mustikami. Czwałał nad tem policja, ale i sami biali przestrzegali te prawidła sumiennie. Przecie żółta febra to nie żarty. Mamy czasami tu również i dżumę. Wtedy wszystkie statki omijają Dakar i port jest pusty. Te nieliczne okręty, które muszą się zatrzymać, albo nie podchodzą do mołu i zatrzymują się w pewnej odległości, albo nakładają się na liny, wiążące z brzegiem duże koła blaszane, uniemożliwiające szczeruom przedostawanie się z brzegu na statek.

Dakar ma opinię miasta bardzo niezdrowego, ciągnął pan Modliński, ale to nie jest szusne. Klimat tu jest łagodniejszy stosunkowo niż gdzieindziej w Afryce, z względu na morze, teraz dużych upałów nie mamy. Zato w czasie „ivernage’u”, pomimo że padają deszcze, gorąco jest tak wielkie, że trudno wytrzymać. Oprócz upału wtedy jest duszno. Często się siedzi przy biurku, bez ruchu prawie coraz to się czuje, jak krople potu spływają pod koszulą. To jest najcięższy i najniezdrowszy czas dla europejczyka. Zresztą raz jeszcze powtarzam, że opinia niezdrowego mia-

sta, mojem zdaniem jest przesadzona. Prawda, że od czasu do czasu mamy tu albo dżumę, albo żółtą febrę, prawda że wtedy dużo ludzi ginie, ale wszędzie może wybuchnąć

kursu najzdrowszych miast świata”. Korzystając z zaproszenia pojechałmym autem państwa Modlińskich na wycieczkę. Asfaltowana szosa równiutka: lśniaca jak polerowana stal,



Chata murzyńska

epidemia i wszędzie ludzie umierają, nie tylko w Dakarze. Żeby w Dakarze nie było febrzy i dżumy to móżnaby było Dakar zgłosić do kursu najzdrowszych miast świata”. Szybka jazda odkrytem „Renault”

epidemia i wszędzie ludzie umierają, nie tylko w Dakarze. Żeby w Dakarze nie było febrzy i dżumy to móżnaby było Dakar zgłosić do kursu najzdrowszych miast świata”.

Projekt nowego podziału terytorjum Rzplitej

Gazeta Polska donosi, że projekt nowego podziału administracyjnego państwa...

Projekt ten, nad którym pracują kilkanaście komisji, ma być podwaliną dla nowego państwa...

Projekt polski zawiera trzy zasadnicze tendencje:

Pierwszą tendencją jest, by nowe terytoria...

Jak przedstawia się obecnie kwestia podziału terytorjum Rzeczypospolitej...

Długą tendencją jest konieczność dekoncentracji władz administracyjnych...

Trzecia zasada projektu - to decentralizacja, a więc rozszerzenie funkcji samorządów.

Te trzy zasady wymagają - siłą rzeczy - tworzenia większych jednostek administracyjnych...

Nie należy zapominać, że obecny podział terytorjalny Rzeczypospolitej jest dziełem przypadku...

Projekt nowego podziału przewiduje utworzenie dwunastu rejonów:

- 1) stołeczkiego; 2) warszawsko-mazowieckiego; 3) pomorskiego, do którego ma być dołączone m. Bydgoszcz...

Szajka przemytnicza w pobliżu Kołtynian przestała istnieć

Na odcinku granicznym w rejonie Kołtynian grasowała od dawna banda przemytników...

Tragiczny finał bójki

Dwaj młodzieńcy pastusi Jan Kozłowski i Michał Marcinkiewicz paśli konie...

Głupi żart pastuchów

POUKŁADALI DRZEWO NA SZYNACH KOLEJKI

W nocy na 13 b. m. dwaj chłopcy ze wsi Grumbinieta, gminy Świrskiej...

KRONIKA

ROZ. APST. JAKO N.M.P. S.KAP. SRODA DZIŚ 15

W. s. g. 2 m 57 Z. s. g. 7 m 51

SPOTRZEŻENIA ZAKŁADU METEO ROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE

Z dnia 14 lipca 1931 r. Ciśnienie średnie 757 Temperatura średnia +22

URZĘDOWA - Urlop wypoczynkowy p. Starosty Grodzkiego...

MIEJSKA - Oszczędności. Magistrat, kontynuując akcję oszczędnościową...

HANDLOWA - Pielgrzymka do Kalwarii na intencję odwrócenia klęski bezrobocia.

Władny razie z garbami nie mogą być wypuszczane skóry oznaczone w jednostkach niemieckich...

Regulacja ul. Zygmuntońskiej. Regulacja ul. Zygmuntońskiej rozpocznie się dopiero 1 sierpnia.

WYPADKI I KRADZIEŻE - Fałszywy agent bankowy i jego transzacje.

WOJSKOWA - Powinność wojskowa. W związku z opóźnieniem składania podań...

ZEBRANIA I ODCZYTY - Zebranie organizacyjne Kom. Odnowienia Bazyliki.

Z posiedzenia Wydziału Wojewódzkiego. W dniu 13 lipca p. wyj. Bezczkiewicz...

II turnus obozu letniego P.W. dla młodzieży szkolnej w Grandiczach...



Dr. D. Galusz - Badacz Pisma Św. Wyd. Misyj Wewn. Arch. Wil. Nr. 5.

Autor zastanawia się nad nauką sekty 'Badaczy Pisma Św.'...

Biskupa - Wyznawcy ks. Adama Stanisława Krasnińskiego.

Książeczkę tę każdy prawdziwy wilnianin przywita ze wzniesieniem.

Umysł żywy, wszechstronny; poeta, teolog, uczyony, twórca znakomitego dzieła 'Słownik synonimów polskich'...

LEGACISZKI



Główny pawilon Kolonii Wypoczynkowej Bratniej Pomocy U. S. B. (Z powodu otwarcia sezonu w dn. 12 b. m. patr. art. „Legaciszki” we wczorajszym numerze).

żywo. Sąsiednia trybuna była opatrzona napisem: „Wejście za specjalnymi zaproszeniami”.

Przed finiszem, ku memu wielkiemu zdziwieniu, zobaczyłem swoją dwójkę na przedzie. Już myślałem, że wygram...

Na jednej trybunie widać było same czarne i lśniące twarze, wyglądające z biały, powłóczyłszy „bubu”.

„Spółdzielczość jest organizacją ludzi nie słów, lecz czynów, nie pustych hasel, ale twardej, codziennej pracy”.

grubych wargach, zaś cerę miał tak czarną, jaka była tylko u murzynów z Senegalu.

Z trudem udało się starterowi uszykować kupę, złożoną z 13 koni.

Oglądałem później konie, uczestniczące w wyścigu. Wyglądały tak, jakby za chwilę miały ducha wyzionąć.

W końcu dnia 16 bm. Zbiórka zapisanych kandydatów do obozu w obozie się dnia 16 bm. o godz. 6-tej rano...

Advertisement for Jerzy Toczyłowski, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, containing contact information and dates.

Advertisement for Wycieczka kolejarzy jugosłowiańskich w Wilnie, mentioning a meeting with railway workers.

Advertisement for SPÓRT, mentioning triumphs of Polish sportsmen and various news items.

Advertisement for Z SĄDÓW, mentioning court cases and legal notices.

Advertisement for CO GRAJĄ W KINACH?, listing movies at various theaters.

Advertisement for WYPADKI I KRADZIEŻE, reporting on various accidents and thefts.

Advertisement for WOJSKOWA, reporting on military matters and recruitment.

Advertisement for ZEBRANIA I ODCZYTY, reporting on meetings and lectures.

Advertisement for Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO, reporting on regional council sessions.

Advertisement for II TURNUS OBOZU LETNIEGO P.W., reporting on the start of a summer camp.

Advertisement for SPÓŁDZIELCZOŚĆ, promoting cooperative values and the Chłopski Bank Spółdzielczy.

Advertisement for W CHRZEŚCJAŃSKIM BANKU SPÓŁDZIELCZYM, detailing bank services and interest rates.

Advertisement for SPÓŁDZIELCZOŚĆ, continuing the promotion of cooperative principles.

Advertisement for W CHRZEŚCJAŃSKIM BANKU SPÓŁDZIELCZYM, detailing bank services and interest rates.

Advertisement for SPÓŁDZIELCZOŚĆ, continuing the promotion of cooperative principles.

Złoty skarb pod Kazaniem

Toczy się obecnie przed paryskim sądem handlowym nadzwyczaj ciekawa sprawa. Chodzi o część zapasów złota rosyjskiego banku państwowego, które w roku 1918 zakopane zostały w pobliżu Kazania kiedy armia „Komucza” (komitet zgromadzenia ustawodawczego w Kazaniu) zmuszona była do odwrotu.

Jak wiadomo, w czasie wojny przewieziono zapasy złota rosyjskiego banku państwowego z Białogrodu do Kazania. Podczas odwrotu białych, udało się część tych zapasów wywieźć na Syberję, ale kilka skrzyń zawierających złote płyty i platynę, jak również inne wartościowe przedmioty zakopano w pobliżu Kazania. Skarb ten miał wówczas wartość 18 milionów dolarów. Bolszewicy wiedzieli o tem, że skarb ten zakopany został pod Kazaniem, lecz nie znali dokładnie miejsca, jedna tylko osoba, żyjąca obecnie w Paryżu wiedziała, gdzie skarb się znajduje.

W ciągu dziesięciu lat urzędnicy banku państwowego i agenci GPU szukali milionów ukrytych pod ziemią. Ryli, kopali, przetrucali ziemię, wypytali wsi rolników z okolicznych wsi, jednakże napróżno — skarbu nie było.

Ostatecznie bolszewicy zrozumieli, że bez pomocy człowieka, który dokładnie zna to miejsce ukrycia skarbu, wartość ich będzie bezowocna. Za pośrednictwem pewnego banku paryskiego bolszewicy rozpoczęli pertraktacje z osobą znającą tę tajemnicę.

W roku 1928 bank zawarł z właścicielem tajemnicy następującą umowę: Odnosna osoba wskaże miejsce ukrycia, wzamian za co otrzyma 20 proc. wartości skarbu. Umowa została podpisana przez obie strony i zdeponowana u pewnego notariusza paryskiego.

Oczywiście, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

Wobec tego, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

Wobec tego, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

Wobec tego, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

Wobec tego, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

ZE ŚWIATA

FAKIRZY HINDUSCY

W wyobraźni europejskiej Indie rysują się, jako romantyczny kraj maharadów, fakirów, węzów i tygrysów, splątanych razem w tajemniczy świat bogactwa, nędzy, okrucieństwa i kontemplacji religijnej. Szczególnie do pojęcia „fakir” przywiązują Europejczycy treść pełną sprzeczności i nieporozumień, wyposażając ją w atrybuty nadprzyrodzone, to znów degradując do rzędu prestidigitatorów.

Cud, czy bluff — oto w jakich granicach ujmuje się w Europie czyni fakirów, przedstawiane ciekawie w książkach powieściopisarzy, czy na ekranach kinematografu.

Tymczasem rzeczywistość jest znacznie skromniejsza, niż fantazja literatów i reżyserów filmowych. Nie jest ani cudem, ani blafem.

Co oznacza wyraz „fakir”? Jest on pochodzenia perskiego. Fakir po persku — to poproszt żebrek. Ale słowo to zawiera w sobie równocześnie pojęcie świętości.

Bo w religii hinduskiej świętość łączy się koniecznie z ubóstwem.

Oczywiście, nie każdy żebrek jest świętym, ale każdy święty musi być ubogim.

Wielu fakirów w Indiach nie odznacza się żadnymi szczególnymi talentami. Krąją oni od domu do domu, od miasta do miasta, żebrakując i śpiewając pieśni nabożne. Często prowadzą ze sobą niedźwiedzia, lub noszą papugę i w publicznych miejscach urządzają przedstawienia ludowe, zwane „Madari”. Wyższą kategorię fakirów stanowią t. zw. „Sadhu” lub „Mahatma”. Ci to właśnie fakiry, wskutek długoletnich ćwiczeń woli, dokonywują nieazr czynów, które tak zdumiewają Europejczyków.

Zanim fakir rozpocznie swoją działalność, musi przejść wiele ćwiczeń. Główną szkołą woli jest nauka, — starych werstów sanskryckich, które każdy fakir musi powtarzać o pewnych porach dnia przez całe życie. Według religii hinduskiej przewrwanie tych praktyk grozi utratą sztuki fakirskiej. Fakiry są z reguły zaklinaczami węzów. Idą oni z fletem do lasu i tam wabią do siebie węże, które zaszuchne w tonny muzyki, zbliżają się do fakira. Czarownik chwyci pokolei węże za szyję, wyrwie im trującą zęby i w ten sposób zdobywa po każdym zasób gadów, które później publicznie nie się popisuje. Ludność hinduska, która uważa węże za istoty święte, składa fakirowi na ich wywyżczenie dwie ofiary, w naturze i w pieniądzu.

Fakiry, którzy uprawiają sztukę leczenia na desce, najeźnią goździłami, albo każą się żywcem zakopywać w ziemi, nosząc w Indiach nazwę „Sant”.

Oni to właśnie są właściwymi świętymi hinduskiej religii.

Wśród tych „Sant” jest wiele stopni, wszyscy jednak dążą do doskonałości przez umartwienie. A więc żywią się tylko roślinami i owocami, piją tylko wodę i wyrzekają się wszelkich doczesnych dóbr. Ubranie ich składa się tylko z przepaski na biodrach.

Samotni pustelnicy „Sant” nie lubią, by im ktokolwiek przeszkadzał w ich świętej zadumie, i dlatego kryją się głęboko w lasach.

Pustelnicy wprowadzają się w trans za pomocą silnego narkotyku, zwanego „Charus”, palonego w fajce długiej na dwa metry.

Do kryjówek fakirów przychodzi wielu ludzi z prośbami i zapytaniami, a gdy „święty” powie „tak” — ludność wierzy, że życzenie będzie spełnione. W odwiedziny do „świętych” ciągnie nie tylko prosty lud, lecz również i książęta.

Cześć dla świętych pustelników jest w Indiach bardzo głęboko zakorzeniona i byłoby błędem widzieć w tem jedynie fanatyzm religijny, jak to czyni się w Europie.

Wobec tego, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

Wobec tego, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

Wobec tego, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

Wobec tego, że człowiek, który wiedział gdzie złoto się znajduje nie zaryzykował podróży do Rosji sowieckiej. Miejsce ukrycia, miało wskazać czterech jego zaufanych a to dwaj Rosjanie, którzy po rewolucji stali się obywatelami polskimi, dalej jeden Francuz i jeden Anglik. Otrzymałszy potrzebne wskazówki, plany i informacje, wyjechali do Rosji, uzyskawszy poprzednio wizy wjazdowe, wystawione przez posta Dowgalewskiego. W Rosji spotkali się z przedstawicielami banku państwowego i razem udali się do Kazania. Poszukiwania rozpoczęły się dnia 2 października 1929 roku.

Według zawartej umowy, pełnomocnicy mogli czynić poszukiwania dowolne, jednakowoż od chwili rozpoczęcia kopania do odkrycia skarbu nie śmiało upłynąć więcej niż dziesięć dni. Dlatego też pełnomocnicy nie spieszyli się zbyt. Codziennie rano wychodzili w towarzystwie przed-

stawiciele banku państwowego na poszukiwania i pod ochroną czerwoną — armijom objeżdżali całą okolicę. Z rozmowy z urzędnikami banku i agentami GPU wynioskowali, że grą ta jest dla nich niebezpieczna. Bolszewicy uporczywie uważali ich za „białych emigrantów” i dawali im do zrozumienia, że źle działają z nimi będzie jeżeli sprawa się nie uda. Pod pozorem, że potrzebują koniecznie jeszcze kilka wskazówek i wyjaśnień planu, jeden z Polaków wybrał się do Paryża. Zaledwie dostał się do Warszawy, telegraficznie wezwał swego towarzysza, aby wyjechał z ZSSR. Cześciście zrozumieć, że skarb wymyka się im z rąk i postanowili wobec tego, drugiego Polaka nie puścić.

Francuz i Anglik, którzy pozostawali w Kazaniu, zaproszowali następujące wyjątki: pozwolcie naszym towarzyszom wyjechać zagranicę. Znamy miejsce i bez niego dostarczymy wam potrzebnych wiadomości.

Bolszewicy udawali jakoby na prośbę nie mogli się zgodzić bez głębszego zastanowienia się, poczem dopiero oświadczyli: „Wy wszyscy jesteście już dla nas nie potrzebni. Jest już listopad, spadł śnieg i poszukiwania dalsze są niemożliwe. Wracajcie z Panem Bogiem i przybądźcie znow w przyszłym roku”.

Oświadczenie to złożyli dlatego, że znali już tajemnicę ukrytych skarbu. Poznali ją już w trzecim dniu poszukiwań. Nierozważny krok jednego z paryskich „poszukiwaczy skarbu” zdradził miejsce ukrycia. Miejsce to znajdowało się o 60 wiorst od Kazania.

Minęła zima, śnieg stał. W lecie 1930 r. agenci GPU bez najmniejszych trudności znaleźli miejsce, gdzie przed 12 laty zakopano zapasy złota rosyjskiego banku państwowego. Oczywiście, że o umowie paryskiej zapomnieli. Jednakowoż osoba, która umowę podpisała, zaskarżyła w sądzie paryskim bank, który w tej sprawie pośredniczył, domagając się milionowego odszkodowania. Adwokaci, zastępujący stronę skarżąca, przed paryskim sądem handlowym, odmawiają ujawnienia nazwiska swego klienta, który wiedział, gdzie zakopane są milionowe skarby rosyjskiego banku państwowego.

KINO MIEJSKIE SALA MIEJSKA Ostrobramska 5

Od dnia 14 do 16 lipca 1931 roku włącznie będą wyświetlane filmy:

10 wielkich aktów szpazmatycznego śmiechu, humoru, żez i wzruszeń. Kasa czynna od godz. 5 m. 30. Początek seansów od godz. 6-6j w.

Dźwiękowy KINO-TEATR „HELIOS” ul. WILEŃSKA 38. Tel. 926.

Dziś premiera! „TYRANJA MIŁOŚCI” Nad program: Atrakcje dźwiękowe. Na 1-szy seans Balkon 50 gr. Parter 80 gr. Na pozostałe seansy Balkon 60 gr. Parter od 1 zł. Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.30.

Dźwiękowe kino „HOLLYWOOD” Mielewiczka 22. tel. 15-28

Dziś premiera! „KULISY MODY” W rol. gl. Marja Corda, Harry Liedtke i Ernest Verebas. Nad program: Dodatek rysunkowy i tygodnik dźwiękowy „Paramount”.

Dźwiękowe KINO „CASINO” WIELKA 47. tel. 15-41

DZIŚ! Najnowszy przebieg dźwiękowy! Po raz pierwszy w Wilnie! W roli głównej czarująca Joan Crawford. Dramat miłosny rozgrywający się na tle New-Yorku od dzikiej Afryki. Nad program: Wszczętych dotychczas dźwiękowy „Foxa”. Początek seansów o g. 4, 6, 8 i 10.15. W dniu świąt, og. 2-zej. Ceny zażenone. Następnym program poraz 1-szy w Wilnie dźwiękowy szlager „Żołęga śmierci”

Dźwiękowy Kino-Teatr „STYLOWY” Wielka 36

DZIŚ 100 proc. dźwiękowe arcydzieło! Nieopisane wdzięki erotyki i wzruszenia sensacji połączone z arcydziełem „Chang”. W rol. gl. William Pawel, Richard Arlen i Clive Brook. Nad program: Cudowna dźwięk, niespodzianka arcyważna kom-farsa w 2 akt. „Flejszera” arcy najnowszy dźwięk. tygodnik „Paramount”.

RADJO WILEŃSKIE

ŚRODA, DNIA 15 LIPCA

11:58: Czas.
12:05: Utwory Bethovena (płyty).
13:10: Kom. meteor. z Warsz.
15:00: Program dzienny.
16:00: Aud. dla dzieci z Warsz.
16:15: „Nocna przygoda Szapsia” — opowiadanie pióra Cioci Hali. Tr. na wszystkie stacje.
16:30: Koncert dla młodzieży (płyty).
16:45: Kom. dla żeglugi z Warsz.
16:50: „Radio w małym miasteczku” — pog. z Warsz. wygl. J. Piotrowski.
17:10: Recital Jana Kiepury (płyty).
17:35: Odczyt z Warsz.
18:00: Koncert z Warsz.
19:00: Chwilka strzeleka.
19:15: „Ze świata radiowego” — pog. wygl. Alfred Daun.
19:35: Program na czwartek.
19:40: Kom. z Warsz.
20:15: Koncert kameralny ze Lwowa.
21:00: Kwadrans literacki z Warszawy. (Konopnicka).
21:20 Dc. koncertu z Warsz.
22:00: „Wybitne kobiety” — felj. z Warsz. wygl. Elga Kern.
22:15: Kom. z Warsz.
22:30: Repertaż muzyczny ze Lwowa.
23:15 Muzyka tan. z Warsz.

Giełda Warszawska z dnia 14 lipca 1931 r.

WALUTY I DEWIZY:

Dolary	9,07	—	9,09	—	9,05.
Belgia	124,75	—	125,06	—	124,44.
Holandja	359,70	—	360,60	—	359,90.
Londyn	43,37	—	43,48	—	43,26.
New York	8,924	—	8,944	—	8,904.
Nowy York kabel	8,928	—	8,948	—	8,908.
Paryż	35,05	—	35,14	—	34,96.
Praga	26,44	—	26,50	—	26,38.
Szwajcaria	173,39	—	173,82	—	172,96.
Wiedeń	125,45	—	125,76	—	125,14.
Włochy	46,70	—	46,92	—	46,58.

PAPIERY PROCENTOWE:

4 proc. pożyczka inwestycyjna 93,—
92,75.